
Opowieść o niewykłanych ziemiach

Michał Kozłowski

Heyden White ma zapewne rację, gdy twierdzi, że „dyskurs historiografii zawsze był i najprawdopodobniej pozostanie dyskursem zarówno tworzącym reguły, jak i rządowym regułami” [White 2009: 25]. I nie chodzi tu o wyznaczenie wiary historycznego relatywizmu ani o szczególne zamiłowanie do figur heglowskiej dialektyki. Przeciwnie, chodzi raczej o poznawczą troskę. Najpewniej do tego, „co się naprawdę zdarzyło”, nie dotrzemy nigdy, a będziemy się tylko przybliżać. Nie inaczej dzieje się wszak w badaniu przyrody. W przypadku historii konieczność odwoływania się do opowieści (zostawmy spory o samo pojęcie narracji) jest jednocześnie ograniczeniem i otwarciem. Chcąc pogłębić i rozszerzyć poznanie, musimy nie tylko szukać nowych faktów, musimy też nieustannie poszukiwać modyfikacji narracji. Niezależnie od tego, jakie siły bezosobowe w historii działają (a działa ich bez liku), to tworzona jest ona przez (lub za pośrednictwem) ludzi, którzy sami siebie postrzegają jako działających w czasie, czyli jako istoty narracyjne. Co prawda, od szkoły *Annales* po prace Foucault, pojawiają się ważne próby pisania historii poza narracją. Tutaj jednak z pewnością nie o taką historię chodzi.

Skrwawione ziemie Timothy Snydera to książka wybitnie narracyjna – nie rozstrzygam na razie tego, czy chodzi tu o wybitną narrację. Sam autor przyznaje to *implicite*, kiedy zdaje sprawę z amerykańskiej doktryny zimnowojennej, którą poznał w młodości: o dwóch postaciach zła, z których każda jest gorsza [Snyder 2011a]. Otóż nazizm miał być gorszy ze względu na intencje i ideologię sprawców, stalinizm zaś ze względu na to, że zabił więcej ludzi. Strategia pisarska Snydera wobec tej dyskursywnej figury polegać musi na wywikłaniu się z jednej narracji za pomocą drugiej. *Skrwawione ziemie* wpisują się bez wątpienia w długą debatę na temat prawomocności, granic i sposobów porównywania stalinizmu i nazizmu. Nie odniosę się tutaj do wszystkich aspektów konstrukcji tej niezwykłej książki, ale spróbuję wskazać na kilka istotnych jej cech przynależnych właśnie do sfery narracji, co nie znaczy, że oderwanych od kwestii prawdy historii.

Body Count

Dużą zasługą Timothy Snydera jest dokonanie bilansu ofiar, choć bilans taki wiąże się z licznymi wątpliwościami. Snyder zauważa, że w polityce historycznej wielu krajów występuje tendencja do licytacji liczbą ofiar¹. Z drugiej strony w masowych zbrodniach

¹ Lub tendencja odwrotna – zaniżanie liczby ofiar, za które odpowiedzialni są „historyczni przedstawiciele” danej grupy [Snyder 2011b: 435-436].

czy ludobójstwie nie chodzi jedynie o liczby. Liczby muszą dopiero zostać zinterpretowane i umieszczone w kontekście: czy zabijanie było częścią szerszego planu sprawców, czy też wynikiem doraźnej taktyki? Czy był to zamiar bezpośredni, czy ewentualny? Czy należy oceniać skalę zabijania w liczbach bezwzględnych, czy może raczej proporcjonalnie do liczby osób objętych władzą sprawców? Jak szacować te proporcje? Wszystkie te pytania trzeba zadać przede wszystkim dlatego, że istnieją już na nie gotowe i często fałszywe lub uproszczone odpowiedzi. W tym kontekście należy oddać Snyderowi honor – dokonuje pracy trudnej, żmudnej, niewdzięcznej i wykonuje ją rzetelnie. Dla polskiego czytelnika, który pamięta ostatnie 21 lat, wyniki te powinny być zaskakujące. W szkole uczono nas o 20 milionach ofiar stalinizmu (a właściwie komunizmu). Snyder szacuje je na 6 lub 9 milionów (druga liczba przy wliczeniu zabijania w zamiarze ewentualnym, czyli deportacji itd.), tymczasem w przypadku nazistowskich Niemiec – odpowiednio na 10 i 11 milionów [Snyder 2011b: 444]. Nie da się zatem utrzymać tezy o „dwóch postaciach zła, z których jedna jest gorsza od drugiej” po prostu dlatego, że opiera się o licytowanie ofiarami, tymczasem Snyder dowodzi, że Stalin, chociaż zabijał masowo, to nie zabijał więcej niż Hitler. Ta istotna korekta nie została w Polsce zauważona.

Niekiedy jednak sam autor pozwala sobie na karkołomne budowanie złożonych proporcji, które więcej zaciemniają, niż wyjaśniają: „Mieszkający w 1933 r. w Warszawie Polak niebędący Żydem miał mniej więcej takie same szanse dożycia 1945 roku jak mieszkający w 1933 roku w Niemczech Żyd” [Snyder 2011b: 437]. Czy z tej formuły mamy się dowiedzieć, że statystyki potrafią czynić cuda? Czy też raczej chodzi tu o miłą Polakom funkcję perswazyjną? A może chodzi o to, że Polacy cierpieli tak samo jak Żydzi? Jeśli tak, to w jakim sensie? Nie wiadomo nawet, dlaczego porównywać akurat państwo z miastem i dlaczego wybierać rok 1933, a nie na przykład 1939.

Interakcja

Nie będę tu odnosił się do sposobu, w jaki Snyder porównuje nazizm i stalinizm. Niektóre z tropów wydają się słuszne, inne problematyczne, jednak nie na tym opiera się oryginalność tej książki. Wielu autorów porównywało obydwa systemy, niektórzy je zrównywali, co wywoływało i wywołuje spory, jednak Snyder dokonuje zabiegu innego rodzaju. Nie tyle je utożsamia, ile dokonuje ich zespolenia. Teza Syndera brzmi: za bezprecedensowy paroksyzm zbrodni w Europie Wschodniej odpowiada co prawda każdy z reżimów z osobna, ale nie dałoby się go zrozumieć bez ich interakcji (nie zawsze oznaczającej współpracę).

Można odnieść wrażenie, że zwyczajem anglosaskiej, a w szczególności amerykańskiej humanistyki, stało się stawianie mocnych, wyraźnie zarysowanych tez, które łatwo odróżnić od tez innych badaczy i które dobrze nadają się do prasowych omówień. Z tezą o interakcji obu reżimów jest ten problem, że na pewnym poziomie jest ona trywialna, na innym problematyczna.

Trywialna o tyle, że ofiary cywilne (nie mówiąc o wojskowych) w czasie wojen najczęściej są ofiarami właśnie jakiegoś rodzaju interakcji. Prowadzenie wojny wymaga wszak świadomej aktywności obu walczących stron; logika eskalacji konfliktu czy demoralizacja to także efekt wspólnych działań walczących stron. W tym znaczeniu zabójcza moc interakcji daje się zastosować do wielu wojen. Pasuje równie dobrze (albo nawet lepiej) do wojny trzydziestoletniej. Dotyczy to także odwracania sojuszy na kształt paktu Ribbentrop-Mołotow.

Snyder tłumaczy, dlaczego wyłączył ze „skrwawionych ziem” Węgry, Rumunię i Jugosławię; czyni to jednak nieprzekonująco. Z tych terenów pochodziła wszakże znaczna część ofiar *Shoah*. Zbrodnicza polityka okupacyjna nazistowskich Niemiec w Jugosławii przypominała tę prowadzoną na wschodzie, a nie na zachodzie Europy. Pominięte obszary nie pasują jednak do tezy o interakcji. W odniesieniu do nich zdanie w rodzaju: „Sowieccy jeńcy wojenni zginęli jednak w wyniku interakcji tych dwóch systemów.” [Snyder 2011b: 411] brzmiałoby wyjątkowo kontrowersyjnie, bo twierdzenie, że za tę eksterminację odpowiada coś innego niż rasistowska i zbrodnicza polityka Niemiec, jest nie do utrzymania. Wreszcie czy zachodnioeuropejskie ofiary *Shoah*, które zginęły na wschodzie, nie kwestionują aby sensu owego geograficznego klucza do mechaniki zabijania? Analogiczny przypadek to głód na Ukrainie, który był zbrodnią specyficznie stalinowską, łączącą motywy inżynierii społecznej, doraźnej polityki ekonomicznej, paranoi politycznej i rosyjskiego imperialnego nacjonalizmu.

Inny przykład. Odnosząc się do kolaboracji wschodnich Europejczyków w eksterminacji Żydów, Snyder pisze, że była ona „dziełem wspólnym – nazistowską redakcją sowieckiego podręcznika” [Snyder 2011b: 220]. Jak to uzasadnia? Otóż na Łotwie „organizując masowe zabójstwa, Niemcy dobierali łotewskich wykonawców spośród ludzi, których rodziny ucierpiały pod rządami sowieckimi” [Snyder 2011b: 217]. W całym regionie „masowe zbrodnie sowieckie dostarczyły pożywkę niemieckiej propagandzie. Twierdzenia nazistów, że za niedolę pod rządami sowieckimi winę ponoszą Żydzi, znajdowały pewien poklask” [Snyder 2011b: 218]. To ostatnie jest prawdą, tyle że rzuca cień na całą hipotezę interakcji. W gruncie rzeczy pojęcie to jest tak pojemne, że daje się dowolnie stosować. Czyżby rola Związku Radzieckiego w mordowaniu Żydów polegała na tym, że państwo to było relatywnie mniej antysemickie niż zachodni sąsiedzi? Fakt ten uzasadniał nazistowską tezę, że ZSRR to żydowski spisak, co z kolei przekonywało Ukraińców, Polaków, Litwinów czy Łotyszy, że za sowieckie zbrodnie odpowiedzialni są ich żydowscy sąsiedzi. To dość kuriozalne rozumienie interakcji. Równie dobrze można twierdzić, że za pogromy Żydów współodpowiedzialne są zaginione chrześcijańskie dzieci, o porwanie których Żydów oskarżano. Snyder przyznaje, że w radzieckim Mińsku hasła o „żydokomunie” nie miały odzewu, więc brakowało tam Niemcom gorliwych pomocników. „W sowieckiej metropolii historia Żydów potoczyła się inaczej niż w Polsce” – pisze Snyder i przypisuje to radzieckiej polityce asymilacji: „możliwość awansu społecznego i przymus polityczny zrobiły swoje” [Snyder 2011b: 255]. Może więc przyczyną pogromów był jednak antysemityzm i naznaczenie Żydów jako obcych? Taka interpretacja nie wydaje się jednak Snyderowi warta rozważenia.

Dla zachodniego czytelnika zaletą pracy Snydera jest uwzględnienie perspektywy, o której pisał choćby Borejsza w książce *Śmieszne 100 milionów Słowian*. Niemiecki rasizm był hierarchiczny i stopniowalny i pozostawał zbrodniczy nie tylko w stosunku do anty-ludzi (Żydów), lecz także podludzi (np. Słowian). Zwycięstwo Związku Radzieckiego i aliantów oznaczało ocalenie części środkowoeuropejskich Żydów i, rzecz jasna, milionów żydowskich obywateli ZSRR. Położyło także kres praktykom masowego zabijania w Europie. Zwycięstwo to nie oznaczało kresu „radziecko-niemieckiej interakcji”, lecz bezpośrednio uniemożliwiło realizację Generalnego Planu Wschodniego, który miał pociągnąć za sobą kolejne dziesiątki milionów ofiar cywilnych. Nie istnieją żadne powody, by sądzić, że Niemcy porzuciliby ten plan w razie zwycięstwa, co Snyder sam przyznaje [Snyder 2011b: 450]. Pomimo represji i zbrodni stalinizmu w latach powojennych to właśnie 9 maja 1945 r. położył kres gehennie „skrzwawionych ziem” – masowemu zabijaniu. Potem nie było tu już ludobójstwa. I to jest element, który umyka snyderowskiej narracji.

Polska

Popularność Timothy Snydera w Polsce jest zrozumiała. Po części wynika z tego, że mamy do czynienia z ważnym historykiem z Yale, stałym publicystą „New York Review of Books”, który dobrze zna polski, spędził nad Wisłą sporo czasu i wydobywa Polskę z półmroku dziejów. Ale jest przecież i inny powód. Tezy *Skrzwawionych ziem* harmonijnie współgrają z polską polityką historyczną. I nie chodzi tutaj o dowartościowanie ofiar masowych zbrodni nazistowskich na Słowianach, ani też o dowiedzenie zbrodniczego charakteru stalinizmu, lecz o stosunek Polaków do Żydów w trakcie Zagłady. Problem w tym, że narracja Snydera jest tu radykalnie niespójna. „Polacy niebędący Żydami ucierpieli ogromnie zarówno podczas okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej – represje były porównywalne” – pisze amerykański historyk [Snyder 2011b: 306]. Nawet jeśli „represje były porównywalne”, z podsumowania liczby ofiar wynika, że ofiary Niemców były kilkakrotnie liczniejsze. Dalej pisze autor, że „z perspektywy Armii Krajowej rządy sowieckie niewiele różniły się od nazistowskich” [Snyder 2011b: 313]. Dowiadujemy się też, że „w samej Armii Krajowej służyło wielu Żydów. Choć dowództwo AK wiedziało o tym fakcie, prawie nigdy o nim nie wspomniano [sic!]” [Snyder 2011b: 314]. Jak można pogodzić te fakty? Przypomnijmy czym była Armia Krajowa: podległą rządowi polskiemu i jego delegaturze legalną siłą zbrojną państwa polskiego. Zadaniem sił zbrojnych jest obrona granic państwa i jego obywateli. Żydzi polscy byli obywatelami tego państwa, pod okupacją niemiecką skazanymi na całkowitą zagładę. Mimo to, według relacjonowanego przez Snydera zdania AK-owców rządy sowieckie i niemieckie niewiele się od siebie różniły. Tymczasem jeśli polityka niemiecka w Polsce oznaczała śmierć milionów, a radziecka „jedynie” dziesiątek tysięcy, to ze względu na różnicę skali oszacowanie, co jest mniejszym złem, nie powinno nastroczać trudności. Chyba że te miliony obywateli uważa się z jakiś względów za mniej wartościowe. A może chodzi o wojskową mentalność, która bardziej ceni honor niż buchalterię?

Podążając tropem „interakcji”, czyli radzieckiej współodpowiedzialności za niemieckie zbrodnie, Snyder pisze: „Niektórzy Żydzi przeżyli powstanie w getcie, za murami powitano ich jednak chłodno. W 1943 roku Armia Krajowa obawiała się komunizmu jeszcze bardziej niż rok wcześniej” [Snyder 2011b: 321]. Tyleż mityczne, co zabójcze dla Żydów utożsamienie ocalałych z getta z komunistycznym zagrożeniem zostaje przed Snydera znaturalizowane. „Katyń mógł posłużyć do pogorszenia stosunków między Sowietami i Polakami, ale również między Polakami i Żydami” [Snyder 2011b: 315] – o ile pierwsza część zdania jest zrozumiała, to druga pozostaje tajemnicza, dopóki nie posłużymy się antysemicką kategorią „żydokomuny”. Tej odpowiedzi Snyder jednak nie udziela. O antysemityzmie milczy. Zamiast tego otrzymujemy patetyczne zapewnienia o braterstwie w męczeństwie: „Nikt rodem z tego świata nie zdołałby oddzielić popiołów żydowskich od polskich” [Snyder 2011b: 325]. Antysemityzm środkowoeuropejski, chociaż autor go wprost nie neguje, nie odgrywa w opisanym na kartach *Skrwawionych ziem* dramacie Zagłady niemal żadnej roli. Nie uważam, by nie można było ukazywać Zagłady w kontekście innej polityki masowego zabijania, ani też, że nie warto lub nie wolno porównywać *Shoah* z innymi zbrodniami. Wolno i warto czynić jedno i drugie. Problem polega na tym, że Snyderowi umyka coś bardzo istotnego z samej logiki Holokaustu – nie sowiecko-nazistowska interakcja, lecz ta między niemiecką maszyną zagłady, panującym antysemityzmem, różnymi ideologiami i interesami grupowymi w krajach okupowanych.

We wstępie Timothy Snyder tak oto ustawia sobie przyszłych krytyków: „Wielu ludzi uważa, że skala zbrodni nazistowskiego reżimu stawia go poza obrębem historii. To niepokojące echo przekonania samego Hitlera, że wola tryumfuje nad faktami. Inni utrzymują, iż zbrodnie Stalina, choć straszliwe, można usprawiedliwić potrzebą stworzenia lub obrony nowoczesnego państwa” [Snyder 2011b: 19]. Efektowna to retoryka, ale chyba niewielu autor znalazłby takich interlokutorów. Dyskurs unikalności Zagłady może być czymś trudnym do utrzymania, gdy spojrzymy na pisaną krwią historię ludzkości. Nie jest on jednak świadectwem wiary w „tryumf woli”, czyli nieuwarunkowane niczym zło. Przeciwnie, liczni badacze Zagłady wskazują na liczne uwarunkowania i źródła nazistowskiej eksterminacji. I nie o skalę tu chodzi, lecz o formę. Ci zaś, którzy nie godzą się na zrównywanie stalinizmu i nazizmu, nie próbują „usprawiedliwiać” jakiegokolwiek zbrodni Stalina. Jeśli nazizm był inny niż stalinizm, a nawet jeśli był gorszy niż stalinizm, to nie znaczy, że ten ostatni byłby w jakikolwiek sposób usprawiedliwiony.

Bibliografia

Borejsza Jerzy W., 2006, *Śmieszne sto milionów Słowian*, Warszawa: Neriton.

Snyder Timothy, 2011a, *Hitler vs. Stalin: Who killed more?*, „New York Review of Books” z 10 marca 2011; www.nybooks.com/articles/archives/2011/mar/10/hitler-vs-stalin-who-killed-more/?pagination=false (dostęp: 25 lipca 2012).

Snyder Timothy, 2011b, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa: Świat Książki.

White Heyden, 2009, *Proza historyczna*, tłum. Rafał Borystawski, Kraków: Universitas.